

Julia Niedziejko

„It’s better to burn out, than to fade away”

Tytułowa fraza to fragment tekstu piosenki „Hey, hey, My, my” Neila Younga, który pojawia się w opisie instagramowego profilu korexanax01. Są na nim zdjęcia i krótkie nagrania młodej dziewczyny w różowej peruce, która przedstawia się jako e-weathergirl. Na pierwszy rzut oka profil ten wygląda na zwyczajne konto nastolatki, jednak w rzeczywistości jest częścią projektu artystycznego. Kore to postać teatralna wykreowana na potrzeby spektaklu „Stream” w reżyserii Katarzyny Minkowskiej. Przedstawienie opowiada o dwójce nastolatków żyjących na skraju realności i wirtualności. Podobnie jak większość osób z pokolenia e-generation, czują się zagubieni w obu tych przestrzeniach. Zaczynają wyobrażać sobie własną śmierć – to ona jest najważniejszym tematem przedstawienia zrealizowanego w TR Warszawa.

Realizatorzy wykorzystali oraz przetworzyli mit Demeter i Kory. W ich wersji Narcyz, zamiast zakochać się we własnym odbiciu, darzy uczuciem swoją rówieśnicę – Korę. Postaci nie mają boskich przywilejów – funkcjonują jak zwykli, współcześni ludzie, zmuszeni do mierzenia się z własną i cudzą śmiertelnością. W procesie kreacji postaci Kore (Martyna Byczkowska) i Narcyza (Mateusz Górski) aktorzy przyglądali się różnym instagramowym profilom, równocześnie fabrykując przekonujące konta dwojga swoich bohaterów. Filtry, emoji i hashtagi dopasowali do temperamentu oraz upodobań siedemnastolatków. Poza wystylizowanymi zdjęciami wpisującymi się w estetykę Instagrama na ich kontach pojawiają się treści przypominające wycinki z pamiętnika, smutne cytaty lub anglojęzyczne frazy opisujące ich aktualny nastrój. Przeglądając te profile, zastanawiałam się, jaki był ich odbiór przez użytkowników internetu, którzy zupełnie nieświadomi obcowania z projektem artystycznym, klikali serduszka pod zdjęciami. Mam poczucie, że bez dostępu do szerszego kontekstu przedstawienia zdemaskowanie fikcji byłoby w tym przypadku niemal niemożliwe. Kto nie rozpoznał na zdjęciach aktora i aktorki, z łatwością poddaje się iluzji starannie prowadzonych kont, traktując odwiedzane profile jako twory nastolatków z obsesją śmierci. Zdaje się, że podobnych kont jest dziś coraz więcej, a depresyjny kontent Kore i Narcyza nie jest w internecie niczym nowym.

Obecność bohaterów spektaklu w social mediach nie jest marketingowym chwytem ani (niespecjalnie oryginalną) próbą oswojenia teatru z internetem. Profile Kore i Narcyza są integralną częścią spektaklu – bez nich akcja sceniczna nie byłaby pełną wypowiedzią artystyczną. To, czego dowiadujemy się w sieci, ma wpływ na to, jak postrzegamy bohaterów przedstawienia i ich role w dramatycznej prezentacji. Wieloznaczna gra pomiędzy tym, co realne a iluzją pozwala dotrzeć w „Streamie” zaskakujące znaczenia.

W internecie bohaterowie spektaklu pozują na smutnych, wrażliwych emocjonalnie i zainteresowanych sztuką nastolatków, jednak poza siecią okazują się mniej tajemniczy, „głębcy” czy refleksyjni. W prezentowanym świecie „realnym” jawią się jako zagubieni, nadmiernie krytyczni wobec siebie i innych, a przede wszystkim – wyraźnie nieszczęśliwi. Kore parokrotnie nagrywa instastory, którego wersje różnią się wyłącznie detalami. Dbą o to, by na jej profilu ukazało się tylko to, co uznała za wystarczająco dobre. W idealnym świecie internetu nie ma miejsca na błędy czy niedopatrzenia, trzeba się dostosować do wymagań, ostrząc brzytwę perfekcjonizmu. Wyuczona sztuczność i samokontrola warunkują relację Narcyza i Kore. „Zepsułeś mi stream!” – rzuca nastolatka w momencie, gdy rozmowa z rówieśnikiem przybiera nieoczekiwany kierunek. Dziewczyna żąda odtworzenia ich spotkania, tym razem bez „nieklikalnych” zachowań. Wystudiowana sztuczność wygląda lepiej od naturalności.

Dlaczego w spektaklu Minkowskiej nastolatki są tak podatni na wpływ social mediów? Można zbyć ten temat banalną dziś tezą o wpływie internetowych wzorców i sztuczności wirtualnych relacji, które przyczyniły się do upośledzenia sposobu postrzegania własnego „ja”. Jeśli jednak połączymy go z kontekstem mitologicznym, zyska drugie dno. Skoro mityczna Kora cyklicznie opuszcza świat żywych, by powrócić po upływie określonego czasu, bohaterkę spektaklu można postrzegać przez pryzmat tej zmienności. Przedstawienie Minkowskiej jest dalekie od refleksji metafizycznej. Temat powrotów do życia zestawiony został przez reżyserkę i dramaturga – Tomasza Walesiaka – z wizją życia wiecznego w cyfrowej rzeczywistości. Zarówno Kore, jak i Narcyz nadmiernie interesują się śmiercią: z rozkoszą opowiadają, jak chcieliby umrzeć; Kore sporządza testament i wymyśla ironiczne propozycje napisów na własny nagrobek. Być może bohaterowie od dawna są martwi i z zaświatów próbują zaprojektować swoje „życie wieczne” – profile na social mediach. Albo po prostu fantazjują o śmierci, a uspokaja ich myśl, że są w stanie zaplanować to, co po nich zostanie. Projektując

swój pośmiertny wizerunek, pokazują widzowi, w jaki sposób chcieliby być zapamiętani. Tylko czy w obliczu żałoby internetowa spuścizna rzeczywiście ma jakąkolwiek wartość?

Spektakl Minkowskiej nie jest wyłącznie komentarzem na temat iluzoryczności internetu. Reżyserkę zainteresował motyw nieśmiertelności, jaką media społecznościowe gwarantują swoim użytkownikom oraz ich wpływ na proces przeżywania straty. Inspiracją do refleksji na temat żałoby, która w internecie jawi się jako trwanie bez końca, była historia morderstwa uwiecznionego na Instagramie. Partner nastoletniej e-girl poderżnął jej gardło podczas kłótni, a następnie opublikował zdjęcie martwego ciała z podpisem „I’m sorry”. Zanim administratorzy aplikacji usunęli zdjęcie, trafiło do kilku użytkowników, którzy spopularyzowali je w sieci. „Czyściciele internetu”, dbający o to, by treści niezgodne z regulaminem zniknęły, do dziś blokują powracający obraz dziewczyny. Mimo to pojawia się on – czasami w przetworzonej formie – jako fotografia opatrzona dodatkowymi grafikami, podpisami i filtrami. Banalizacja śmierci i fetyszyzacja zabójstwa interesują Minkowską zarówno ze względu na aspekt etyczny, jak i socjologiczny. Reżyserka dostrzega, że współcześnie wstrzymany został naturalny proces przeżywania żałoby, co dobrze ilustruje ta tragiczna historia. Dopóki zdjęcie ciała dziewczyny powraca, dopóty nie może ona zostać symbolicznie pochowana. Skojarzenie z mitem Demeter i Kory znakomicie pasuje do opisanej sytuacji. Bogini ziemi, stale mierząc się z sekwencją odchodzenia i powrotów swojej córki z Hadesu, nie może przejść przez uzdrawiający proces żałoby.

„Stream” jest ilustracją zmagania matki z traumą po śmierci własnego dziecka. Całe przedstawienie możemy traktować jako introspekcję Demeter (Maria Maj), nieustannie przetwarzającej w pamięci ostatnie chwile z córką i moment jej odejścia. W pierwszej scenie spektaklu widz obserwuje zamyśloną Kore, która dystansuje się od próbującej zachęcić ją do rozmowy matki. Wydawać by się mogło, że w ten sposób odwzorowany został pospolity konflikt między rodzicem a dorastającym dzieckiem. Szybko jednak pojawia się pierwszy zgrzyt, sugerujący, że być może chodzi o coś więcej niż rodzinne i międzypokoleniowe nieporozumienie. Kiedy Kore prosi matkę o pozwolenie na wyjście ze znajomymi, Demeter ukazuje zaborczy temperament i z niechęcią przystaje na prośbę córki. Wypuszczenie dziewczyny z domu jest dla niej trudne, ponieważ w mitologicznym kontekście jej odejście oznacza śmierć. Schodząc do Hadesu, Kore przyczynia się do rozpaczki matki. Jeśli aktywność na Instagramie traktować można jako pęd ku nieśmiertelności, ulega mu też Demeter. Być może to nie duchy starają się pozostać w świecie żywych, lecz żywi starają się sprowadzić duchy z

powrotem. W tej perspektywie pierwsza scena „Streamu” jawi się jako wspomnienie matki odtwarzającej ostatnie chwile spędzone z córką. Nie godząc się z jej śmiercią, chciałaby zatrzymać ją przy sobie.

Nie da się przepracować straty bez akceptacji cierpienia. W tym celu Minkowska wprowadza ciekawie zinterpretowaną postać Epione – bogini ukojenia bólu. To skrupulatna, unikająca oceniania innych kobieta w oficjalnym stroju, która profesjonalnie wykonuje swoją codzienną pracę. Początkowo uważałam ją wyłącznie za posłankę złych wieści – na scenie pojawiała się bowiem w kontekście tragicznych zdarzeń. To ona informuje Demeter o utracie córki, a wcześniej okazuje się przewodniczką Kore i Narcyza ku zaświatom. Obecność Epione ma więc raczej funkcję regulującą: koi lęki nastolatków w chwili śmierci, a w Demeter wyzwala – niezwykle ważną – potrzebę pełnego przeżywania żalu. Przepiękna i poruszająca scena niemego skowytu matki jest dobitnie wymowna: z jednej strony ukazuje żal i rozpacz bohaterki, z drugiej – jej przemożną potrzebę wyrzucenia z siebie całego cierpienia.

W przedstawieniu Minkowskiej ujął mnie sposób konstruowania dramaturgii, znakomicie sprawdzającej się w formule online. Każda scena dobrze waży napięcia pomiędzy bohaterami, dialogi są ciekawe napisane, a działania – odegrane. Zazwyczaj niełatwo utrzymać mi skupienie i zaangażowanie w spektakl, który oglądam na niewielkim ekranie laptopa. Tym razem było jednak inaczej. Chronologia zdarzeń okazała się czytelna i logiczna, a spektakl, premierowo grany online, często przypominał film kręcony w bliskich planach. Choć cała scena rzadko była widoczna dla widzów, przez co trudno było umiejscowić poszczególne miejsca akcji w przestrzeni zorganizowanej scenograficznie przez Julitę Goździk, w ogóle nie przeszkadzało to w odbiorze spektaklu, urozmaicanego wstawkami wideo autorstwa Agaty Rucińskiej. Widzowie obserwowali na nich „internetowe oblicza” bohaterów spektaklu oraz teledysk z piosenką w wykonaniu Kore.

Minkowska dobrze uchwyciła także niuanse młodzieńczej wrażliwości, które zgrabnie wpisała w aktualny kontekst. Doceniam pracę dramaturgiczną – Tomaszowa Walesiaka i reżyserki – zgrabnie odtwarzającą język współczesnej młodzieży. Zachwyciły mnie przekonujące kreacje aktorskie Byczkowskiej i Górskiego, grających naturalnie, bez przesady, z dbałością o wymowne gesty (np. nawiązujące do śmierci Kore przez podcięcie gardła; częste odchylenie głowy przez Byczkowską w scenach z Hadesu, choć proste, okazało się wymownie sprytnie).

Nadal można odwiedzić instagramowe konta Kore (@korexanax01) i Narcyza (@narkissos_the_boy), jednak od czasu pierwszej emisji spektaklu nie są one aktualizowane.

To jasne, że projekt nie mógł trwać w nieskończoność, a aktorzy odgrywający w internecie swoje sceniczne role nie będą stale zaangażowani w podtrzymywanie teatralnej iluzji. W czasie rozmowy pospektaklowej twórcy „Streamu” mówili, jak zadbali o uzasadnienie instagramowej nieobecności swoich bohaterów. Reżyserka spektaklu lekko, jakby opowiadała niewymuszony dowcip, stwierdziła, że przecież w spektaklu oboje nastolatki umierają, więc to jasne, że nie będą w stanie publikować nowych treści. Iluzja uzasadniona do końca. Ale może nie tylko o internetowe pozerstwo tu chodzi? Może rzeczywiście, żyjąc w poczuciu nieskończoności internetu, coraz chętniej upatrujemy w nim swojego miejsca po śmierci? Zastanawiam się, czy kiedy liczba profili zmarłych osób będzie dostatecznie duża, powołani zostaną specjaliści „cyfrowi grabarze”? (Na ten moment niektóre portale społecznościowe oferują żyjącym w ustawieniach konta coś na kształt „ostatniej woli”: decyzję o tym, co ma stać się z profilem po śmierć użytkownika.) Cybernetyczne cmentarze funkcjonują od dawna. Już dziś, od ręki i za darmo, każdy może zaprojektować swój rozbudowany portret trumienny. Ciekawe, jak zmieni się postrzeganie ludzkiej śmiertelności za kilkadziesiąt lat. Czy pewnego dnia zamiast Styksem, wypłyniemy z Hadesu streamem – prosto do świata online? Na wszelki wypadek już dziś warto zawrzeć w testamencie link do idealnego pośmiertnego zdjęcia profilowego, zaaneksowanego w folderze „moje życie pośmiertne”. A potem zobaczyć „Streamu” TR Warszawa, spektakl, który ma szansę na życie wieczne w sieci.

„Stream”

reżyseria, scenografia i tekst: **Katarzyna Minkowska**

tekst i dramaturgia: **Tomasz Walesiak**

muzyka: **Wojciech Frycz**

dramaturgia ruchu: **Aneta Jankowska**

kostiumy i scenografia: **Julita Goździk**

wideo: **Agata Rucińska**

światło: **Konrad Kajak**

TR Warszawa

premiera: 2.10.2020